



IZA MACIEJEWSKA

NOC PACHNĄCA SAMOTNOŚCIĄ

**NOC
PACHNĄCA
SAMOTNOŚCIĄ**

IZA MACIEJEWSKA

NOC PACHNĄCA SAMOTNOŚCIĄ



Magnolia

*Nie chodzi o to, żeby patrzeć.
Chodzi o to, żeby widzieć.
Nie chodzi o to, żeby słyszeć.
Chodzi o to, żeby słuchać.*

Prolog



– Zamknij oczy i policz do stu. Dwa razy. A jeśli trzeba, to jeszcze raz i jeszcze, i znowu – powiedziała Hania i położyła dłoń na plecach Sebastiana. Pomimo tego, że jej rękę i jego ciało dzieliła warstwa ubrań, doskonale wyczuwała pod swoimi palcami napięte mięśnie. – Nie możemy zaprzepaścić tego, co z takim mozołem zbudowaliśmy. – Gładziła go po plecach. Ufała, że w taki sposób doda mu otuchy. Sobie również. – Jestem z ciebie taka dumna. Wiem, ile cię to wszystko kosztuje. Minęło ponad pół roku, a my...

– A my nie pieprzyliśmy się od sześciu miesięcy! Ja już dłużej nie wytrzymam! – Sebastian jej przerwał. – Rozumiesz? Nie dam, kurwa, rady! Nie chcę dawać już rady! To mnie niszczy! Mam dość bycia ofiarą swojego własnego uzależnienia!

Przywarł do ściany, próbując powstrzymać się przed tym, żeby nie zacząć walić w nią głową. I wcale nie chodziło o to, że przyniosłoby mu to ukojenie. Jego ciało było napięte niczym cięciwa tuż przed strzałem. Dłonie zacisnął bardzo mocno, tak samo szczękę. Nozdrza pracowały w szaleńczym tempie. Czuł się jak szczur, którego wsadzono do

klatki. Miał wrażenie, że za kratkami znajduje się pokarm, którego nie może mieć, choć pragnie go tak bardzo, wręcz desperacko. Od tego pragnienia aż bolał go każdy kawałek ciała. Pragnął tego pokarmu tak mocno, że gotów był rozdrapać swoimi szczurzymi pazurami wszystkie rany, byleby tylko go zdobyć.

– Pawłowski powiedział, że jeśli możesz powstrzymać się od uprawiania seksu, możesz wszystko.

Płaczliwy głos Hani dziś wyjątkowo go drażnił, natomiast wzmianka o terapii, do którego razem chodzili, sprawiła, że coś w nim pękło. Musiał to zakończyć. Po prostu musiał.

– Pamiętasz, jak byliśmy w zeszłym tygodniu w kinie z Polą? – zapytał, a ona pokiwała głową. – Zniknąłem na dwadzieścia minut. Wiesz, co robiłem?

– Powiedziałeś, że była duża kolejka w toalecie.

– Kolejka była do mojej kabiny, bo się masturbowałem. Podnieciło mnie to, że mogłabyś zacząć mi obciągać w kinie, a wiedziałem, że nie mogę cię o to poprosić. Potem zacząłem sobie wyobrażać, że uprawiam seks z każdą obecną na sali kobietą. Po kolei. Byłem pewien, że mnie roznieśie, jeśli sobie nie ulżę. Ja już nie wytrzymuję sam ze sobą! Rozumiesz? Nie wytrzymuję też z tobą! – warknął.

– Jednorazowe masturbowanie się w miejscu publicznym o niczym nie świadczy. To się mogło zdarzyć każdemu – powiedziała, chociaż sama do końca w to nie wierzyła.

– A kto ci powiedział, że to było jednorazowe? – zapytał, patrząc na nią przeciągle.

– Przecież mówiłeś, że się ograniczasz. Za każdym razem, kiedy o tym rozmawialiśmy na terapii, ty...

Przerwał jej.

– Mówiłem to, co chciałaś słyszeć. Nie jestem w stanie zliczyć, ile razy dziennie to robię. Budzę się w nocy i się masturbuję. Przerywam pracę, zamykam drzwi biura na klucz i się masturbuję. Jadę autem, zjeżdżam na parking i się masturbuję. Stoję pod prysznicem i się masturbuję. Zacząłem to robić mniej więcej po tygodniu od momentu rozpoczęcia terapii. Mam już dość rozkładania na czynniki pierwsze konstrukcji mojego fiuta i mózgu. Mam dość tłumaczenia się ze swoich seksualnych potrzeb. Mam dość tej smyczy, na której mnie trzymasz.

– Przecież ja nie trzymam cię na żadnej smyczy. – W głosie Hani można było wyczuć rozżalenie. – Oboje tego chcieliśmy. To była nasza wspólna decyzja. Wytrzymaliśmy już tyle czasu. Każdy kolejny dzień to sukces. Jesteśmy w tym razem. Damy radę. Terapia bardzo nam pomaga.

– Gówno, a nie pomaga! Ty po prostu chcesz w to wierzyć! Ja już nie! Ja stoję nad przepaścią i naprawdę niewiele brakuje, żebym skoczył.

– To nie jesteś prawdziwy ty.

Hania próbowała go przekonać do czegoś, w co, jak sądził Sebastian, żadne z nich tak naprawdę nie wierzyło. Jego zdaniem oboje karmili się pozorami, bo tak było łatwiej.

– To właśnie jestem prawdziwy ja!

Spojrzał na nią wzrokiem pełnym nienawiści. To uczucie go przepełniało, tyle tylko, że nie było skierowane do Hani, ale do niego samego. Brzydził się sobą i swoimi myślami. Brzydził się również tym, jak ją traktował. Tylko że nie potrafił nad sobą zapanować.

– Chcesz mnie takiego widzieć? – warknął. – Chcesz się dalej babrać w tym gównie? Chcesz, żebym cię po raz kolejny skrzywdził i pociągnął za sobą? Na dno? Bo właśnie do tego to wszystko prowadzi! Do jebanej przepaści!

– Kocham cię.

Hania chciała położyć dłoń na jego policzku, ale Sebastian na to nie pozwolił. Odrzucił jej rękę i odsunął się.

– Lepiej by było, gdybyś mnie nie kochała. Powinnaś mnie nienawidzić.

Wyminął ją i po chwili wyszedł z domu. Jego samochód z głośnym rykiem wyjechał z podwórza.

Sierpniowe niebo upstrzone było tysiącem gwiazd. Hania podeszła do okna, oparła dłonie na parapecie i spojrzała w górę. Stała tak bardzo długo. To nie był pierwszy raz, kiedy Sebastian w stanie tak silnego wzburzenia wyszedł z domu. To nie był pierwszy raz, kiedy tak bardzo się o niego bała. To nie był też pierwszy raz, kiedy nie miała pojęcia, czy to, że za nim nie biegnie, jest słuszne. Miała jednak świadomość tego, jak ważne jest budowanie między nimi zaufania, postępowała więc zgodnie z zaleceniami terapeuty, do którego chodzili prawie od pół roku, a który odradzał jej osaczanie Sebastiana.

– Błagam cię, nie zrób niczego głupiego – wyszeptwała, widząc spadającą gwiazdę.

Tak bardzo chciała, żeby Sebastian ją usłyszał.

Rozdział pierwszy



Sebastian zaparkował auto, nie zwracając uwagi na to, że zrobił to w miejscu zarezerwowanym dla niepełnosprawnych. Zostawił samochód właśnie tutaj, ponieważ niedaleko znajdowało się mieszkanie, w którym odbywały się cykliczne seksimprezy. Jeszcze pół roku temu można było o nim powiedzieć, że jest stałym bywalcem tego typu miejsc. Takim trochę honorowym gościem. Lub honorowym „członkiem”. Jak kto woli. Przez półroczną abstynencję wypadł co prawda z obiegu, ale i tak doskonale wiedział, gdzie iść, żeby nakarmić seksualnego potwora, który domagał się daniny. Zawsze przed wejściem do takiego mieszkania palił papierosa, czyli oddawał się swojemu kolejnemu nałogowi, i obserwował mijających go ludzi, którzy nie mieli pojęcia o tym, jakie rzeczy wyprawiają się nad ich głowami, za tym czy tamtym oknem. Zapewne większość z nich, o ile nie wszyscy, byłaby tym zgorszona. Zapewne większość z nich, o ile nie wszyscy, nie dopuściłaby do siebie myśli, że takie rzeczy dzieją się naprawdę. Że wśród tych seksualnych degeneratów mogliby spotkać kogoś znajomego.

Ci ludzie tylko patrzyli. Mało kto z nich widział więcej. Mało kto chciał zobaczyć więcej. Mało kto rozumiał, jaka jest różnica między patrzeniem na coś a dostrzeganiem w tym tego, co na pierwszy rzut oka było niewidoczne.

Podobnie jak w innych miastach, również w Krakowie w wielu mieszkaniach spotykali się zarówno zupełnie obcy dla siebie ludzie, jak i ci, którzy już kiedyś się pieprzyli. Wchodząc do takiego miejsca, nikt się nikomu nie przedstawiał, nikt nie mówił, gdzie mieszka i pracuje, jakie ma hobby ani czy ma rodzinę. Liczyło się jedynie spotkanie z dawcami orgazmów. A może powinno się ich nazywać orgazmowymi dilerami? Wszak właśnie to robili, rozdając je na prawo i lewo i rzadko odczuwając coś więcej poza fizycznym spełnieniem.

Ludzie różnili się ze sobą w najróżniejszych konfiguracjach przez kilka, a nawet i kilkanaście godzin. Po wszystkim wracali do swojego prawdziwego życia, które w rzeczywistości było jednym wielkim kłamstwem. To był ten czas, kiedy się uśmiechali, odprowadzali dzieci do szkoły, spotykali ze znajomymi i byli przy tym fałszywie radośni. Wiedzieli, jak stwarzać pozory. Wiedzieli, jak oszukiwać. Jednak przy najbliższej okazji, gdy ich głód seksualny narastał, gdy nie byli w stanie już dłużej wytrzymać tej zaciskającej się na genitaliach piekącej liny, płacili za seks, byleby tylko kogoś zaliczyć. Albo uprawiali go z ludźmi, z którymi, gdyby nie mieli takich potrzeb, nigdy by tego nie zrobili. Bywało też, że wracali do tego albo do innego mieszkania w tym albo w innym mieście i ponownie różnili się na potęgę z kim popadnie, by wypełnić pustkę. Znowu czuli się sobą, czyli

parszywie spełnionymi istotami, które mało kto chciał zrozumieć.

Wszystkich ich łączyło to samo – w oczach większości społeczeństwa uchodzili za chorych psychicznie dewiantów i zdrajców, których powinno się postawić pod ścianą i rozstrzelać. W najlepszym wypadku odizolować i faszerować lekami na pohamowanie popędu. Byli odbierani jako odłam patologii. Grono specjalistów zajmujących się uzależnieniami mówiło o nich, że tak naprawdę po prostu ulegli modzie i w ten sposób tłumaczą swoje zachowania. W końcu seks zawsze dobrze się sprzedawał. Seks przyciąga jak magnes. Seks daje władzę i pożywkę. Ale także – jak wiele innych rzeczy – uzależnia.

Kim byli naprawdę?

Ludźmi, którzy tylko podczas intymnego zbliżenia potrafili rozładować napięcie i pozbyć się stanów lękowych. Byli ofiarami pedofilii, nieumiejącymi doznawać przyjemności inaczej niż właśnie podczas zbliżenia z przypadkowymi osobami. Bo ktoś, komu kiedyś ufali, ktoś, kto był im bliski i powinien się o nich troszczyć, zawiódł ich i skrzywdził. Skrzywdził tak mocno, że bali się, iż w dorosłym życiu, jeśli komuś zaufają, też zostaną skrzywdzeni. Byli też tacy, którzy czerpali ze swojego seksoholizmu korzyści materialne. Bo skoro lubili seks, to dlaczego nie mogliby połączyć przyjemnego z pożytecznym? Przecież zarabiać na życie też jakoś trzeba.

Wszyscy byli doktorami Jekyllami i panami Hyde'ami. Byli sąsiadami z naprzeciwka, nauczycielkami ze szkoły dziecka, sprzedawczyniami z butiku, panami w garniturach

śpieszącymi się na spotkanie z kontrahentem. Byli mężami, żonami, córkami i synami. Byli mijającymi się na ulicy ludźmi. Byli pracownikami instytucji państwowych i właścicielami prywatnych firm. Byli szanowanymi obywatelami i tymi, których nikt nie chciał szanować. Byli wszędzie. Byli każdym.

Sebastian był jednym z nich. Nim dotarło do niego, że ma problem, uważał, że to po prostu wina wysokiego libido i że on najzwyczajniej w świecie potrzebuje więcej seksu niż inni. Zdecydowanie mu to nie wadziło. Jednak już jego seksualna inicjacja była bardzo wyrazista, bo odbyła się z dwiema o rok starszymi koleżankami, cholernie na niego napalonymi bliźniaczkami z sąsiedztwa. Czy właśnie to wpłynęło na jego późniejsze życie seksualne? Może tak, a może nie. A może był taki zawsze, a kiedy dorósł i jego ciało doświadczyło czegoś spektakularnego, chciało już tylko więcej tej rozkoszy? No bo ilu chłopaków przeżywa swój pierwszy raz z dwiema kobietami?

Ojciec Sebastiana nie trzymał w domu stosów gazet i niemieckich filmów erotycznych, które mogłyby go kształtować w młodym wieku. Oczywiście będąc nastolatkiem i jednocześnie starszym bratem, Sebastian sam zadbał o kolekcję takich materiałów edukacyjnych. Ukrywał je pod obłuzowaną deską na strychu, mając świadomość, że gdyby jego surowa matka znalazła te skarby niemieckiej myśli pornograficznej, to sąd by go nie minął. Jak nic musiałby położyć penisa pod gilotynę. Chłopak nie był również ofiarą molestowania seksualnego, które mogłoby wypaczyć jego seksualne preferencje.

On po prostu taki był. Po prostu.

Póki nie poznał Hani, zdobywał doświadczenie seksualne w wielu miejscach: na tylnej kanapie swojego samochodu, w akademickich pokojach, dyskotekowych toaletach i na materacach w namiotach podczas letnich wojaży. Na samym początku znajomości z przyszłą żoną seks z nią w zupełności mu wystarczał. A i Hania skora była do przeróżnych eksperymentów. Wyglądała jak skromna pensjonariuszka o twarzy nieśmiałego aniołka, która na samo hasło „zrób mi loda” powinna się rumienić i mówić, że mama nie pozwala na takie bezeceństwa. Nic bardziej mylnego. Dotrzymywała mu kroku, a ich seks, mówiąc bardzo ogólnie, był świetny. Była też między nimi miłość. Było zrozumienie. Było mnóstwo radości. Było po prostu idealnie.

Co więc się wydarzyło, że Sebastianowi przestało to wystarczać i że zaczął szukać czegoś więcej, z kimś innym? Prawdę mówiąc, nic spektakularnego. Był to przypadkowy ktoś spotkany w innym mieście podczas wyjazdu delegacyjnego. Chodziło tylko o orgazm. Sebastian nie potrafił się powstrzymać przed zagadaniem do tej kobiety, nie umiał przestać jej prowokować. Natomiast rano, po spontanicznym seksie i spojrzeniu na leżącą obok śpiącą brunetkę, miał strasznego kaca moralnego. Szybko się go jednak pozbył i następny wieczór przyniósł mu kolejną jednorazową pannę. A potem to już popłynął nurtem seksualnego potoku aż miło. Albo i niemiło.

Hania wybaczyła mu dwa skoki w bok, o których się dowiedziała. Kolejnych nie była już w stanie przetrawić. Rozwiedli się, a on uznał, że po prostu nie potrafi zbudować głębszej relacji z żadną kobietą. Nie umiałby zapewnić

nikomu emocjonalnego bezpieczeństwa. Wmówił sobie więc, że życie singla jest dla niego stworzone. Pieprzył się, z kim chciał, kiedy chciał, bez hamulców i dostosowywania się do potrzeb innych. I chociaż w jego sercu cały czas mieszkała Hania, to potrzeba zaspokajania seksualnych potrzeb w towarzystwie innych kobiet była silniejsza od wszystkiego innego. Sebastian uwielbiał seks grupowy. Ale nie zawsze. Czasem chciał tylko duetu. Czasem potrzebował kilkunastogodzinnej maratony z tylko jedną kobietą. Z zasady nie spotykał się z nikim po raz kolejny, szybko się bowiem nudził. Lubił nowości, a każda nowa kobieta to nowe piersi, nowe potrzeby, nowe reakcje na jego dotyk i nowe usta na jego penisie.

Mimo że Hania była otwarta na zabawy, to nie zgodziłyby się pójść z nim na seksimprezę, o czym on tak często fantazjował. Jeszcze w małżeństwie robił to na głos, w podnieceniu, przy niej. Powiedziała mu kiedyś, że czuje się bardzo źle z tymi fantazjami. Że jest zazdrosna o te wymyślone kobiety. Przestał więc o tym mówić, ale nie przestał pieprzyć innych kobiet. Myślał często o tym, że gdyby Hania podzielała jego erotyczne upodobania, byłiby najszczęśliwszymi ludźmi pod słońcem. Wiedział jednak, że ona nigdy w życiu nie wyraziłaby zgody, aby masturbować się i patrzeć na to, jak on pieprzy się w tym samym czasie z inną kobietą. Albo żeby w tym samym momencie jakiś obcy mężczyzna jej dotykał.

Po ich rozstaniu i rozwodzie Hania była gotowa dać Sebastianowi kolejną szansę. Stało się to po tym, jak przyznał się przed nią do swojego uzależnienia. Co, swoją drogą,

wcale nie przyszło mu łatwo. Najwyraźniej musiał wiele razy upaść i porządnie się poobijać, nim dotarło do niego, z jakim problemem się zмага. Świadomość, że ona nie pokazała mu drzwi, tylko wzięła go za rękę i powiedziała, że przejdą przez to razem, była, jak wtedy sądził, najlepszą rzeczą, jaka mogła go w życiu spotkać. Chciał wierzyć, że właśnie to pozwoli mu wyzdrowieć i odzyskać rodzinę. Zgodził się na sesję terapeutyczną dla par, ufając, że to pomoże mu w okiełznaniu jego natury. Już po pierwszym spotkaniu wiedział, że popełnił błąd, bo ledwo przekraczał próg gabinetu doktora Pawłowskiego, chciał uciec. Miał również wrażenie, że terapeuta o tym wie, ale z jakiegoś powodu milczy. Sebastian myślał, że to część terapii. Że Pawłowski daje mu czas na „ogarnięcie się” i „zrozumienie”. W zeszłym tygodniu terapeuta zadzwonił do niego i poprosił o spotkanie w cztery oczy. Nie była to długa rozmowa, trwała może dwieście minut, może kwadrans.

– Długo się zbierałem, żeby do ciebie zadzwonić. Jest mi też źle z tym, że Hania o niczym nie wie, ale ufam, że tak będzie lepiej – powiedział. – Sebastianie, mam wrażenie, że męczysz się na naszych spotkaniach. Uważam, że przychodzisz do mnie wbrew sobie. Że przemawia przez ciebie poczucie winy, a nie chęć poprawy. I ty to wiesz.

Sebastian milczał. Pochylił głowę i splótł ze sobą palce. Bolało go napięte ciało. Bolała go ta prawda, którą przed momentem usłyszał, a do której nie chciał się głośno przyznać.

Pawłowski odchrząknął i mówił dalej:

– Im bardziej trzymamy się jakiejś liny, tym bardziej ona wrzyna się nam w ręce i nas rani. Trzeba wiedzieć,

kiedy ją puścić i odpuścić. Bo tylko wtedy będziemy naprawdę wolni. I tylko wtedy będziemy mogli pójść dalej. Ty też trzymasz się takiej liny. To twoje poczucie obowiązku względem rodziny.

– Ale ja kocham Hanię. Kocham naszą córkę. Robię to dla nich – powiedział Sebastian. W jego głosie próżno było szukać nadziei na lepsze jutro. Raczej dało się w nim słyszeć pogodzenie się z tym, że inaczej się nie da i że on musi się poświęcić, aby inni byli szczęśliwi.

– A powinieneś to robić przede wszystkim dla siebie. – Głos terapeuty był irytująco spokojny. – Pamiętaj, że uzależniony będziesz już do końca życia, bez względu na to, czy z tego wyjdiesz, czy nie. Chcę być wobec ciebie w porządku. Mam wrażenie, że idziesz po równi pochyłej i za chwilę stoczysz się na dno. Zatraciłeś się. Zgubiłeś swoją tożsamość i trzeźwą ocenę sytuacji. Ja doskonale wiem, co siedzi w twojej głowie, bo jestem taki jak ty. Ja też jestem uzależniony od seksu. Jednak różnica między nami polega na tym, że ja chciałem wyznaczyć sobie nowe, zdrowe granice. Chciałem mieć spełnienie w związku z tylko jedną kobietą, a nie łątać je z wielu doświadczeń seksualnych. Chciałem stałości i bliskości. Twoje uzależnienie to przeciwnik, którego musisz pokonać. Jednak odnoszę wrażenie, że ty tego nie chcesz. Przynajmniej jeszcze nie teraz. I ja to rozumiem.

– Nieprawda! – zaproponował Sebastian. – Ja chcę wyzdrowieć!

– Moje pytanie brzmi, czy naprawdę chcesz do mnie jeszcze przychodzić z własnej woli? I czy nadal będziesz

odzywał się półsłówkami i pozwalał, aby to twoja partnerka mówiła o twoich potrzebach, bo tak ci wygodniej? Ciągłe będziesz robił dobrą minę do złej gry? Opuszczał mój gabinet z uczuciem ulgi, ale nie dlatego, że pomogła ci rozmowa ze mną, tylko dlatego, że wreszcie możesz wyjść? Powiedz mi, do czego to wszystko doprowadzi?

– To co ja mam zrobić? – zapytał Sebastian.

Posłał Pawłowskiemu wściekle spojrzenie, na co tamten odpowiedział uśmiechem.

– Przestań oszukiwać swoją naturę.

– Sugeruje pan, że powinienem uprawiać seks z każdą kobietą, która nawinie mi się na fiuta? I oczywiście informować o tym Hanię – zakpił.

Pawłowski zaśmiał się, słysząc to porównanie. Miał blisko sześćdziesiąt lat i w swoim własnym uzależnieniu stoczył się tak nisko, że stracił żonę. W przeciwieństwie do Sebastiana, bezpowrotnie. Dopiero to sprawiło, że przestał okłamywać sam siebie. I to właśnie dzięki temu nauczył się tak trafnie diagnozować swoich pacjentów.

– Na kłamstwie nie ujedziesz daleko – powiedział. – Jeśli będziesz tutaj przychodził tylko po to, żeby odhaczyć się na liście obecności i dać Hani ułudną nadzieję, to pomyśl sam: czy ona na to zasłużyła? Czy to ma sens?

– Ale my się kochamy.

– Największym aktem miłości jest szczerość.

Tym zdaniem zakończył rozmowę, Sebastian z kolei chodził przez kilka dni jak struty, aż w końcu wybuchnął, bo nie był już w stanie dłużej wytrzymać z nawalem myśli, które rozsadały mu czaszkę. Chociaż faktycznie przez te pół

roku nie uprawiał seksu z nikim, to i tak miał wrażenie, że zdradza Hanię, fantazjując o innych kobietach. Nie radził sobie z poczuciem winy, które swoimi pazurami drapało go tak dotkliwie, że miał rany na całym ciele. Po raz kolejny ją zawiódł. Po raz kolejny dała mu szansę, a on ją zaprzepaścił. Uciekając dziś z domu, zdawał sobie sprawę z tego, że tym razem będzie inaczej. Wiedział, że nie pojedzie do domku letniskowego, jak to miał w zwyczaju. Wiedział, że nie upije się i nie obudzi rano z moralnym kacem, a potem wróci z podkulonym ogonem, by podjąć kolejną próbę ratowania rodziny.

Wysiadł z samochodu i trzasnął drzwiami tak mocno, że przechodząca obok kobieta zatrzymała się i krzyknęła przestraszona. Otaksował ją wzrokiem i aż zaboląły go lędźwie. Miała na sobie czarną sukienkę z dekoltem, który bardzo mocno eksponował jej piersi. Spojrzenie Sebastiana skupiło się na krągłych wypukłościach.

Ona również na niego patrzyła. Jej wzrok zarejestrował bardzo przystojnego i, zdawałoby się, aroganckiego samca. Z jego twarzy biła jakaś prymitywna pewność siebie, co samo w sobie było już niestosowne. Jeśli jeszcze sekundę temu była wystraszona, to teraz sprawiała wrażenie zaciekawionej. A nawet zaintrygowanej.

Powietrze w miejscu, w którym stali, może i nie zgęstniało, ale dało się wyczuć napięcie. Czas się co prawda nie zatrzymał, ale sprawił, że ta dwójka nie mogła ruszyć się z miejsca.

A może nie chciała?



Była piątkowa noc, a Renata wracała z bardzo nieudanej randki. Mężczyzna, z którym się spotkała, okazał się nieprawdopodobnym mizoginem. Ich znajomość zaczęła się na jednym z portali społecznościowych. Nim jednak zdecydowała się na spotkanie w cztery oczy, Renata rozmawiała z nim na czacie praktycznie codziennie przez ponad miesiąc. Nie napisał niczego, co mogłoby wskazywać na to, że jest takim seksistą. Najwidoczniej jego prawdziwy charakter ujawniał się podczas spotkań na żywo, czyli, parafrazując klasyka: czaruś w necie, cham w świecie. Wytrzymała w jego towarzystwie godzinę, w trakcie której pokłócili się jakieś pięć razy. Kiedy oświadczył jej, że przedstawicielki płci pięknej na liście jego społecznych wartości plasują się o wiele niżej niż inwentarz, nie wytrzymała, trzasnęła go w twarz otwartą dłońią, rzuciła na stół pieniądze i wyszła z restauracji, ignorując zaciekawione spojrzenia, które rzucali jej siedzący przy sąsiednich stolikach goście. Plan na resztę wieczoru był taki, żeby wejść do monopolowego znajdującego się na rogu kamienicy, w której mieszkała, i kupić alkohol oraz baterie. Obie te rzeczy miały posłużyć jej do radzenia sobie z rozczarowaniem. Alkohol, wiadomo, miał wprowadzić ją w stan błogości. Baterii natomiast potrzebowała do wibratora. Liczyła dziś na seks z prawdziwym facetem, no ale, jak widać, będzie musiała dać sobie radę sama.

Nie pierwszy raz zresztą.

Wracając z tego nieudanego spotkania, absolutnie nie brała pod uwagę, że jakieś dwieście metrów od swojego

mieszkania spotka mężczyznę, z którym będzie chciała pójść do łóżka. I to natychmiast po zobaczeniu go, bez miesięcznego okresu próbnego, pełnego rozmów i pytań testowych, które miałyby jej pokazać, czy on się w ogóle do tego nadaje. Miała trzydzieści dwa lata i już dawno doszła do wniosku, że jest w wieku, który obliguje ją do odpowiedzialnego zachowania. A przecież pójście do łóżka z kimś, kogo się nie zna, było bardzo nieodpowiedzialne i tak samo niebezpieczne. Owszem, również podniecające, ale w dalszym ciągu niebezpieczne. Choroby weneryczne, niechciana ciąża, zostanie ofiarą stalkera to tylko część zagrożeń, na jakie mogła się narazić. Renata nie chciała też mieć między nogami niczego, czego nie byłaby w stanie kontrolować. Nie była co prawda typem dominatorki, jednak w seksie ceniła sobie szacunek i obopólne zgody, czyli coś, co w przypadku kogoś, kogo się nie zna, jest wielką niewiadomą.

Dlaczego więc nie tyle nie mogła, co nie chciała się ruszyć z miejsca? Dlaczego stała na chodniku i gapiła się na tego mężczyznę, zamiast wziąć tyłek w troki i iść do domu? Dlaczego w jej głowie tworzył się plan na zagajenie do niego? Możliwe, że spowodowane to było długotrwałą seksualną posuchą. A może to, co z niego emanowało, dotarło do jej kobiecości i szepnęło, że ten gość będzie w stanie zapewnić jej jazdę bez trzymanki, której tak bardzo potrzebowała? Jak widać, odpowiedzi było całkiem sporo, wystarczyło wybrać jedną i się nią posiłkować.



To COŚ, co od blisko pół roku szeptało Sebastianowi do ucha, żeby przestał oszukiwać swoją naturę, a co on starał się z uporem maniaka ignorować, było dziś wyjątkowo głośne i przekonujące. To COŚ kazało mu uciec z domu. To COŚ mówiło też, żeby skorzystał z tej ponętnej i seksownej okazji, która właśnie stanęła przed nim na jednym z krakowskich chodników. To COŚ przekonywało go również do tego, że nie trzeba wcale łączyć miłości z seksem i niech on w dalszym ciągu kocha sobie Hanię, ale niech nie rezygnuje z tego, co daje mu poczucie spełnienia. Z seksu z innymi kobietami. To COŚ nie miało skrupułów i nie interesowało się tym, co czują bliscy Sebastiana. To COŚ było samolubne, myślało tylko o sobie i swoich potrzebach. To COŚ potrzebowało spektakularnych orgazmów.

Ta kobieta patrzy na ciebie tak, jakby chciała, żebyś ją zerznął, szeptał do niego kuszący głos. Mówi o tym jej dekolt, mówią o tym jej usta i długie nogi, które mogłaby zapleść wokół twoich bioder. Zerznij ją. Potrzebujesz tego. Od pół roku tylko się masturbujesz i jeszcze musisz się z tego tłumaczyć. Od pół roku nie dotykałeś nagiej kobiety. Zatrąciłeś siebie na rzecz dobrego zachowania i tego, co wypada. Od pół roku okłamujesz wszystkich, łącznie ze sobą, że idzie ku lepszemu. Że zdrowiejesz. Ale przecież ty wcale nie jesteś chory. Ty po prostu taki jesteś. Lubisz seks bardziej niż inni ludzie. To przecież nic złego.

Ależ przekonujący był ten potwór, który mieszkał w jego głowie... Niech ci wszyscy moralizatorzy się pierdola, pomyślał Sebastian.

Uśmiechnął się, budząc w sobie dawno uśpionego demona, który potrafił sprawić, że przedstawicielki płci przeciwnej jadły mu z ręki. Coś mu mówiło, że gdyby nie spotkał na swojej drodze tej kobiety, poczucie winy kazałoby mu zrobić w tył zwrot, wsiąść z powrotem do samochodu i zrezygnować z pomysłu udziału w grupowej orgii. Bardzo możliwe, że by go posłuchał. Zapewne na jego szyi ponownie zacisnęłaby się niewidzialna obroża, do której moralność przyczepiłaby gruby łańcuch i mocno go trzymała, od czasu do czasu szarpiąc nim, żeby przypadkiem nie zapomniał, czego mu nie wolno. A gdyby zapomniał, to szarpnięcie byłoby tak silne, że upadłby z wrażenia.



Sebastian przez chwilę patrzył stojącej naprzeciwko niego kobiecie w oczy, potem skupił swój wzrok na jej ustach i na piersiach. Wcale nie krył się z tym, że rozbiera ją wzrokiem. Kiedy ponownie spojrzał jej w oczy, zobaczył tam to, co chciał: podniecenie, chęć przygody, potrzebę orgazmu i jakieś szaleństwo, które bardzo mu się spodobało.

– Ale mnie wystraszyłeś tym trzaśnięciem – odezwała się jako pierwsza.

Sebastian nie mógł tego wiedzieć, wszak nie czytał jej w myślach, ale Renata wcale nie przejmowała się namolnym głosem w głowie, który przestrzegał ją przed tak nieodpowiedzialnymi flirtami i krzyczał, że kto to widział, żeby samotna kobieta zaczęła wieczorową porą nieznanego

mężczyznę, tylko dlatego, że ten trzasnął głośno drzwiami od samochodu. Przecież to jest nie do pomyślenia!

– Tylko w taki sposób mogłem zwrócić na siebie twoją uwagę – odpowiedział Sebastian. Spodobała mu się barwa głosu tej kobiety. Lekka chrypka i zmysłowy ton.

– Jak widzisz, poskutkowało. Mam na imię Renata.

Wyciągnęła w jego stronę dłoń, chociaż moralizatorski głos w jej głowie kategorycznie zabronił jej tego robić i pytał, od kiedy to należy przedstawiać się każdemu napotkanemu na ulicy człowiekowi. Nakazał jej wręcz, aby wyszarpnęła dłoń z jego uścisku i nie oglądając się za siebie, przeszła na drugą stronę ulicy.

Wyciszyła tego marudę za pomocą niewidzialnego przycisku off.

Sebastian zbliżył się do niej, ujął jej dłoń i bardzo powoli zaczął smyrać palcem po jej wewnętrznej stronie. Renata w odpowiedzi zagryzła dolną wargę, czyli odczytała prawidłowo ten znak. Bez pośpiechu puścił jej dłoń.

– Sebastian – przedstawił się. – Rozumiem, że to przeznaczenie sprawiło, że na siebie trafiliśmy.

– Można tak powiedzieć. Wracam z nieudanej randki i idę właśnie do sklepu po butelkę wina. Przez to niepowodzenie muszę też kupić zapas baterii do mojego wibratora – powiedziała z fałszywym smutkiem.

Wzmianka o wibratorze była jak najbardziej celowa. Uznała, że jutro będzie się wstydziła swojego nieodpowiedzialnego zachowania. Dziś nie miała zamiaru nikomu się tłumaczyć.

- Czyli jesteś damą w potrzebie? - zapytał, opierając się o samochód. Zaplótł też ręce na klatce piersiowej i przechylił głowę. Zdaniem Renaty wyglądał uroczo i zarazem seksownie.

- Tak - przyznała.

Podobał się jej ten flirt. Podobała się jej bezwstydnosc i bezczelność, którą emanował ten mężczyzna. Podobała się jej niepewność, którą przy nim czuła. Oczywiście, że zdążyła pomyśleć o tym, że chyba jej odbiło. Przecież ten facet mógł być mordercą! Inny głos - jak mylnie sądziła: rozsądku - podpowiedział jej, żeby nie świrowała, bo psychopaci nie chodzą sobie ot, tak po ulicach i nie zaczepiają przypadkowo napotkanych ludzi. Ten pierwszy głos nie zgodził się z tą teorią i stwierdził, że właśnie chodzą i tak robią. Drugi go wyśmiał. Pierwszy uniósł się i stwierdził, że przecież jeszcze chwilę temu siedziała naprzeciwko seksysty, a teraz pcha się w ramiona kogoś, kto może być jeszcze gorszy! Czy ona jest normalna? Czy życie jej niemiłe?

No ale przecież to ona się przy nim zatrzymała i pierwsza odezwała. On wcale jej nie zaczepił. Działo to na jego korzyść.

- Myślisz, że kupisz gdzieś o tej porze baterie do swojego wibratora?

Głos Sebastiana był pełen szczerzej wątpliwości. I nieprawdopodobnej troski. Spojrzał też na zegarek. Była to zwykła czynność, ale strasznie podnieciła Renatę. Jego przedramiona wyglądały na bardzo silne. Dłonie również.

- Pewnie nie - odpowiedziała, czując jednocześnie, jak pomiędzy nogami zbiera jej się wilgoć.

Kiedy ja ostatnio byłam taka podniecona i napalona?, pomyślała. Kiedy ostatnio zachowałam się tak nieodpowiedzialnie? Kiedy ja się ostatnio pieprzyłam z kimś bez zahamowań? Chyba w zeszłym stuleciu.

Renata wiedziała, że od pójścia z tym facetem na całość dzielą ją sekundy. Wiedziała również, że albo będzie tego żałowała, albo już do końca życia gratulowała sobie odwagi. Lub głupoty. Oczywiście nie można było wykluczyć, że zmarli członkowie jej rodziny właśnie w tym momencie przewracają się w grobach.

– A wiesz – powiedział Sebastian, ponownie taksując ją spojrzeniem od góry do dołu. – Dysponuję świetnym zamiennikiem twojego wibratora. Przeszedł już wiele testów sprawności. Ma wszystkie atesty.

– Doprawdy? – zapytała. Było jej bardzo gorąco.

– Doprawdy – potwierdził, zbliżając się do niej.

Renata spojrzała w niebo. Zobaczyła spadającą gwiazdę. To musiał być znak.

Rozdział drugi



Hania siedziała na kanapie i patrzyła w ścianę. Spędziła w tej pozycji pół dnia, z przerwą na odwiezienie Poli na półkolonie i wizytę w przychodni. Na stole piętrzyły się wymagające uwagi papiery, ale ona nie była w stanie nawet na nie spojrzeć. Mając w głowie takie tornado, nie potrafiłaby skupić się na pracy. Zresztą, jeśli miała być ze sobą szczerą, to od kilku miesięcy zawałała terminy, co niekoniecznie podobano się jej przełożonym, niemniej z uwagi na długoletnią współpracę i to, że wcześniej wywiązywała się ze swoich obowiązków bez zarzutu, nie została zwolniona. Nie znało to oczywiście, że to się nie zmieni.

Zadzwonił domofon, ale ona nie ruszyła się z miejsca, tylko nadal wlepiła wzrok w pustą przestrzeń, jakby tam miały się pojawić odpowiedzi na wszystkie nurtujące ją pytania. Dźwięk dobiegający z urzędu nie ustępował, natarczywie domagając się uwagi. W końcu, po chyba szóstym sygnale, Hania podniosła się z kanapy i ruszyła w kierunku upierdliwego domofonu. Poruszała się powoli, licząc na to, że ten, kto tak usilnie starał się z nią skontaktować,

zrezygnuje. Nic takiego się jednak nie stało. Podniosła słuchawkę i przyłożyła ją do ucha. Nim zdążyła się odezwać, usłyszała podekscytowany głos przyjaciółki.

– Co tak długo? – zapytała zniecierpliwiona Bożenka. – Nie uwierzysz, czego się przed momentem dowiedziałam!

– Byłam w łazience – skłamała Hania. – Wejść.

Nacisnęła na przycisk od domofonu, odwiesiła słuchawkę na miejsce i spuściła głowę. Miała jakieś piętnaście sekund na to, aby założyć na twarz wiarygodną maskę radosnego życia. Ale jeszcze przez tę krótką chwilę mogła być sobą. Jej dzisiejsze samopoczucie było bardzo mocnym przeciwskazaniem do przyjmowania gości. Tylko że to była Bożenka, a Hania nie miała serca wyrzucać jej z domu. Spojrzała w kierunku drzwi wejściowych, które właśnie się otwierały. Wygięła usta w sztucznym uśmiechu. W ciągu ostatniego pół roku opanowała go do perfekcji. Kątem oka zerknęła w lustro. Wyglądała jak zadowolona z siebie kobieta. Sama by się nabrała, gdyby zobaczyła kogoś tak uśmiechniętego.

Pozory są po to, aby je stwarzać, pomyślała, buduj więc szczęśliwy wizerunek. Niech się niesie wieść, że rzygasz tęczę i masz stajnię jednorożców.

– Masz kiszony ogórek? – zapytała Bożenka, ledwo przekroczyła próg domu. Od razu też skierowała swoje kroki do kuchni. – No masz czy nie? – ponowiła swoje pytanie, zaglądając do jednej z szafek.

Bożenkę cechowały trzy rzeczy: czerwone włosy, bezpośredniość oraz niepodrabialny sposób bycia i wysławiania się. Drugiej takiej ze świecą szukać.

– Mam.

Copyright © by Iza Maciejewska
Copyright © by Wydawnictwo Magnolia, Łódź 2024

Redakcja:
Anna Zygmantowska (annazygmantowska.pl)

Korekta:
Joanna Fiuk (poprawiam.pl)

Zdjęcie na okładce:
depositphotos.com

Projekt okładki:
Jan Paluch (www.janpaluch.pl)

Skład, łamanie i przygotowanie do druku:
Mateusz Cichosz (@magik.od.skladu.ksiazek)

ISBN 978-83-969147-9-8
ISBN ebook 978-83-973839-0-6

Wydawnictwo Magnolia

Łódź 2024

Wydanie I